

Na posłuchaniu u Barbary Radziwiłł

(Dokończenie ze str. 6)

Kto zapomniał śliczną, dziewczęcą ANIE DYMNA w rolach trzpiotowatych lub rozgrzyszonych panienek, przeżywać musi obecnie zdziwienie. Wydorowała, dojrzała, zmieniła się. Czy zresztą typ urody i aparycja nie były przez długi czas ograniczeniem jej możliwości aktorskich?

— Gdyby nie te warunki, nigdy nie zagrałabym w filmie, tylko dzieki nim dostawałam się tam jeszcze jako 17-letnia studentka. (Debiut: „Diament radzy”, TV, 1971). „Takie dziecko — mówiono z rozrzewnieniem. — Jakie szczerze i naiwne! Taka sympatyczna, jak się uśmiechnie, i taka sympatyczna, jak się złości!”. Z czasem ta sytuacja stała się wręcz poniżająca: to upokarza, jeżeli o mnie jako aktorce mówi się tylko, że młodo i miło wyglądam.

— Przełom zaczął się w momencie, gdy po raz pierwszy zagrałam rolę prostytutki w telewizyjnej „Wysokiej stawce” — wbrew swemu typowi i wyobrażeniom o mnie. Była to dla mnie ważna próba. Potem zrobiłam zastępstwo jako Zosia w „Dziadach” Swinarskiego, który dał mi następnie rolę Ofelii,

głębiej je rozumiem, jak stary człowiek. Wszystko stało się tak szybko, tak się zmieniło, że czasem nie mogę się poznać. Więcej doceniłam teraz wartości, których kiedyś nie dostrzegałam, potrafię cieszyć się tym, o czego istnieniu przedtem nie wiedziałam.

— Czy jestem pracowita? Tak, i lubię to robić. Dawniej było inaczej — też lubiłam pracować, ale nie mogłam dotrzeć się powrotu do domu, do moich zajęć, maluję obrázky, miałam więdną hodowlę kwiatów, gotuję... Potem wszystko się zmieniło.

Mieszkanie-pracownia, przerobione i umeblowane własnymi rękami na strychu wielkiej, przedwojennej kamienicy, splonęło; trzy miesiące po pożarze zginął tragicznie mąż Anny Dymnej — Wiesław, wszechstronnie utalentowany plastyk, poeta i aktor. Przez rok nie miała gdzie mieszkać, i zaczęła się dwuletnia epopea remontowa z udziałem 7 ekip hutowo-hydraulicznych, o czym mogłaby napisać wstrząsającą powieść współczesną...

— Gdyby nie to, że jestem aktorką, nie umiałabym pokonać głupich myśli... W teatrze byli cudowni koledzy, praca stała się dla mnie ce-

lem mojego życia, ucieczką w inne życie. W momencie, kiedy wchodziłam na scenę, mogłam już być kimś innym i zapomnieć o tym, co się stało.

— A jak pracuję nad rolą? Nie mam żadnego „sposobu”, wszystko zależy od tego, z kim pracuję i z kim gram. Niektórzy reżyserzy dają wolną rękę bez wielkich analiz, zwłaszcza w filmie stawia się na spontaniczność — szczególnie w takich rolach, jakie dostawałam, a których już nie przyjmuję: wystarczało, że byłam sobą, panienką w moim wieku, z moim naturalnym wyglądem, nikt nie wymagał ode mnie żadnych kreacji, były to role papierowe, mało znaczące, wtedy gra się intuicyjnie. Inaczej jest w większych rolach, co najlepiej widać w teatrze. Bardzo lubię pracę w TV, ponieważ tam cała rola jest w moim ręku, mogę ją tworzyć.

— W filmie wiele zależy od przypadku: już trzeba kręcić, proszę się skupić, proszę zapłakać, dobrze, do widzenia. Podczas realizacji któregoś z seriali reżyser powiedział do mnie: — Teraz się uśmiechnij! — Dobrze — odpowiedziałam — ale po co, dlaczego, co to ma oznaczać? — Mnie to potrzebne jest do montażu — oświadczył na to reżyser...

— Dawniej wydawało mi się, że jeśli mam płakać, to trzeba rozpłakać się naprawdę, i to wystarczy; że jeśli potraktuję rolę emocjonalnie, to wyjdzie bardziej naturalnie. Teraz dokładnie już wiem, że to nieprawda. Rola musi być przetworzona: wykreowana, rolę trzeba komponować, nie można od razu zagrać jej dosłownie, musi być w niej jakaś tajemnica, która dopiero później się ujawni. Trzeba umieć coś ukryć, aby potem coś wydobyć, żeby wyszła pointa. Inaczej poszczególne sceny mogą być wspaniałe, ale całość nie będzie się komponować.

— Doświadczenie warsztatowe jest oczywiście potrzebne, ale ja do każdej nowej roli mam stosunek dzie-

(Dokończenie na str. 10)

ry praktycznie nie zna jeszcze teatru i nie może polapać się w tej metodzie pracy.

— Co do mnie, to wejście w zawód miałam bezbolesne, bez rozdziału szkoły od teatru, co jest jedynie słuszną drogą. Już jako studentka trafilem na scenę, grałam ze swoimi pedagogami, i gram z nimi, do dziś — w Starym Teatrze w Krakowie; mieście, gdzie się uczyłam i wychowałam. Tylko urodziłam się w Legnicy, ale to przez czysty przypadek...

Rozmowę (spisaną jeszcze w r. 1980 dla prasy zagranicznej, u nas nie drukowaną, można by oczywiście uzupełnić obecnie o aktualne fakty i dane, lecz nie wydają się one ani konieczne, ani ważniejsze od tego momentu zastanowienia się nad sobą i swoją pracą, jakiemu p. Dymna dała tak interesująco wyraz w wywiadzie — godnym więc publikacji teraz, równoległe z jej telewizyjnym wcieleniem się w Barbarę Radziwiłłównę) przeprowadził:

WŁADYSŁAW CYBULSKI

Na posłuchaniu u Barbary Radziwiłł

później zagrałam „Czajkę” — dostawałam więc już ciekawsze role, włącznie z Barbarą Radziwiłłówną w telewizyjnym serialu o królowej Bonie i filmie „Epitafium”, który wykorzystał materiały z tego serialu „Widok z mostu” w krakowskiej TV, Laura w warszawskim „Kordianie”... Raz na rok, raz na dwa gram w NRD (ostatnio główną rolę w filmie telewizyjnym „Iwona” — Francuzkę). Nie widziałam nigdy tych filmów, bo nie mam czasu jeździć na premiery, a myśmy ich nie kupili. Dużo jednak więcej mam stamtąd propozycji niż u nas.

Dostała także na Węgrzech ciekawą, złożoną rolę, o jakiej marzyłaby każda aktorka — u Jancso, w „Rapsodii węgierskiej” („Zapowiadało się wspaniale — on robi takie filmy, jakie lubię, bo nie wszystko w nich rozumiem!”) i w trzeci dzień zdjęciowy nastąpił bardzo groźny w skutkach wypadek samochodowy. Uraz kręgosłupa, wstrząs mózgu, szpital, długotrwałe leczenie, rok przerwy w pracy. A potem znów pech: w pierwszym dniu zdjęć do „Królowej Boni” słońce poniosło i Dymna uderzyła głową o drzewo. Kolejny wstrząs mózgu, szpital, leczenie. Była jednak doskonałą pacjentką — im gorszy stan fizyczny, tym lepsze samopoczucie psychiczne. I to nie do wiary, jak dzielnie, pogodnie i optymistycznie opowiada teraz o swych feralnych perypetiach, po których przezycięciu pracowała „pełną parą”, uczestnicząc jednocześnie w czterech spektaklach, a to: „Noc Listopadowa”, „Queen Mary”, „Czajka” i „Wiśniowy sad”.

— Po trzech latach wznowiliśmy „Wiśniowy sad”. Trzeba było zagrać to identycznie, jak dawniej. W czasie prób pomyślałam sobie jednak: co ja właściwie gram, czy potrafię grać tak samo, jak kiedyś, skoro dziś jestem już przecież całkiem inna? Tak, jestem kimś zupełnie innym, przeszłam na drugą stronę, niczego się już nie boję, wiele rzeczy przyjmuję z dystansem,